

ANEKS

„DZIEDZICTWO POZYTYWIZMU - DZIŚ”. PANEL W MUZEUM HISTORYCZNYM W BIAŁYMSTOKU, 5 GRUDNIA 2014 ROKU

Dr Anna Janicka (AJ): – Czas podsumować nasze dzisiejsze, bardzo dynamicznie zresztą przebiegające od rana, dyskusje. Chcielibyśmy Państwa poprosić właśnie o taki rodzaj podsumowania, nie tylko dzisiejszych referatów i całego dnia, ale podsumowania w szerszej perspektywie tego, cośmy sobie już zdążyli dzisiaj powiedzieć. Dziedzictwo pozytywizmu dziś, ale właśnie nie w perspektywie światopoglądowej, a w perspektywie antropologicznej – czy coś nam zostało z pozytywizmu, jeśli idzie o wzorce antropologiczne: kobiety, mężczyzny, starca, mędrca, uczonego? Czy możemy jeszcze mówić o tym, że odziedziczyliśmy: jakiś typ wrażliwości, która się wtedy ukształtowała; stosunek do „innego”, jakiś typ postawy wobec świata? Bardzo chciałabym, żeby nasze krótkie z konieczności wypowiedzi były właśnie rodzajem takiego podsumowania tych wszystkich głosów, skądinąd bardzo dla nas ważnych. I mam nadzieję, że pomogą nam one dookreślić zawartość 2-tomowej antologii, która ma być efektem naszych działań grantowych. Bardzo prosimy Państwa o zabranie głosu. Może zaczniemy od pana prof. Bujnickiego, jeśli można?

Dr Łukasz Zabielski: – Dodam też od razu, że o ile konferencja nie była nagrywana, to tutaj sobie na to pozwolimy.

Prof. Tadeusz Bujnicki (TBuj): – Chciałbym powiedzieć, że rozpoczynanie dyskusji to niewątpliwie przywilej starości (*śmiech*). I nie tylko. Mnie bowiem, mimo wszystko, jest najbliżej do pozytywizmu ze względu chociażby na tę kolumnę... (*śmiech*). Przejdźmy jednak do rzeczy poważnej, otóż z mojej perspektywy, a jestem uczniem prof. Henryka Markiewicza, który od pozytywizmu zaczynał i dążąc zawsze do syntezy, traktował go wielopłaszczyznowo, można iść tym właśnie tropem... Myślę więc, że mamy do czynienia nie z jednym pozytywizmem, ale z bardzo różnymi pozytywizmami. I to one się kształtują się w odniesieniu i w związku z innymi, kolejnymi epokami, które z jednej strony toczą spór z pozytywizmem, a z drugiej – absorbują pewne jego cechy. Przede wszystkim ideologiczne i światopoglądowe. Ten sposób widzenia jest moim „skrzywieniem” profesjonalnym, a wynika stąd, że edukowałem się w tradycyjnych ramach historii literatury przez bardzo długi czas. Dlatego kategorie światopoglądowe i ideologiczne są dla mnie zawsze bardzo ważnym i niezbywalnym elementem pozytywistycznej autorefleksji nad obrazem świata, nad ekonomicznym kształtem państw, nad relacjami między ludźmi. Dlatego też takim istotnym i podstawowym składnikiem pozytywi-

zmu był jego demokratyzm. Ta tradycja demokratyczna z czasem oczywiście zmieniała swój sens, zmieniała swój charakter, ale wyraźnie epoka ta dziedziczyła ją po myśli oświeceniowej. Wydaje się, że demokratyzm uformowany przez pozytywizm i jego formułę świata, przy wszystkich odniesieniach do minionej i wydawałoby się przebrzmiałej przeszłości, jest czymś bardzo ważnym i – na swój sposób – aktualnym.

Mówiąc, że pozytywizm niejedno ma imię, myślę o tym także z perspektywy mojego szczególnie zainteresowania badawczego, to znaczy z perspektywy Sienkiewicza, którego postawa i twórczość była wielokrotnie interpretowana jako wyraźnie konserwatywna. Ale właśnie frapuje w twórczości autora Trylogii to, że nawet deklarując inną niż pozytywistyczną orientację światopoglądową, mimo wszystko pozytywistycznego etapu swojej młodości nie zaniechał. Przeciwnie, trwał on nadal w jego publicystyce, działalności społecznej, w realizmie jego twórczości literackiej, w sposobach widzenia i interpretowania świata. Na tym przykładzie można uzasadnić, iż to, co nazwałem demokratyzmem pozytywistycznym, jest ruchem myśli ogarniającym także środowiska, które – wydawałoby się – z natury były obce pozytywizmowi. Miał on bowiem tę siłę, która pozwalała mu na narzucenie własnego widzenia świata także wielu innym kierunkom i orientacjom. I na tym polega jego ponadczasowa wartość.

(AJ): – Bardzo dziękujemy, myślę, że to bardzo ważny głos inicjujący, ponieważ pokazuje, że każda epoka ma swój pozytywizm. Czyta pozytywizm, może się z nim nie zgadzać, ale w ten sposób też go uruchamia. Tworzy matrycę istotną epoki, jak też własne pole odniesień do niej.

Panie Profesorze, zwracam się tutaj do prof. Tadeusza Budrewicza, jak to jest?

Prof. Tadeusz Budrewicz (TBud): – W ostatnich kilkunastu latach przestudiowałem chyba już wszystkie gazety z tamtego czasu i z upodobaniem do tych lekcji wracam, przede wszystkim czytając od końca, a zatem nie od wiadomości politycznych, ani od odcinków literackich, lecz od ogłoszeń. Im dłużej tkwię w tym materiale, tym większe obietnice sobie czynię, że przyjdzie czas, gdy z tych ogłoszeń uda mi się zrekonstruować codzienną kulturę umysłową, codzienną etykę i codzienną wrażliwość estetyczną czasów sprzed stu lat. Gdy więc patrzę na te ogłoszenia, gdy patrzę na szukanie pracy i ofiarowanie pracy, gdy patrzę na rubryki, które mówią o tym gdzie, kto, co zgubił i co zostało znalezione, to wielokrotnie jestem pod nieprawdopodobnym wrażeniem moralności tamtego czasu, uczciwości ludzi, którzy mogliby znalezione przedmiot wziąć, a jednak go odnieśli. Niedawno przypadkowo zasięgnąłem informację o tym, że w Ogrodzie Saskim znaleziono jeden tom powieści Dickensa. I to była informacja z lutego. Kto do Ogródu Saskiego w lutym bierze Dickensa (*śmiech*)? Ale widocznie tak było albo ktoś przeniósł...

Prof. Jolanta Sztachelska (JS): – To od Wigilii leżało tam może... (*śmiech*).

(TBud): – Albo ktoś czytał, tak czy owak, Ogród Saski nagle się stał miejscem, które nie było przeznaczone do rekreacji i tylko rekreacji, ale miejscem żyjącym, miejscem, w którym ktoś komuś, ktoś skądś tego Dickensa wziął. Co więcej, chodziło o to wydanie Dickensa sprzed lat dwudziestu. Sprawdziłem to wydanie. To oznaczało, że można z takich zapisków zrekonstruować codzienne myślenie, codzienny światopogląd tamtego czasu. Ten więc aspekt niewiedzy naszej o pozy-

tywizmie uważam za wyjątkowo fascynujący i nawet chyba za zadanie badaczy naszego, a raczej waszego pokolenia, ponieważ dzięki zasobom cyfrowym, które dzień w dzień się powiększają, dostęp do tych bezcennych źródeł staje się po prostu taki prosty...

(AJ): – Na wyciągnięcie ręki.

(TBud): – Tak. Jest nadzieja na to, że nasza wiedza o pozytywizmie przestanie się opierać na powieściach, na iluś tam wierszach (coraz mniejszą liczbę tych wierszy znamy) i na już tylko kilku komediach, bo dramatów nikt nie czyta. Zakładam zatem, że jest to jakaś szansa na to, ażeby odnowić naszą wiedzę pozytywistyczną. I gdy te ostatnie strony dzienników śledzę, to zwracam uwagę na informacje takie na przykład. Ktoś daje ogłoszenie: „Przyjmę na wakacje na wieś dziewczynkę dwunasto-, czternastoletnią, dobrze ułożoną”. To jest informacja o tym, że ktoś chce zafundować miejskiemu dziecku spędzenie lata na wsi za wyżywienie i prawdopodobnie za jakieś drobne usługi. To znaczy, że te akcje, o których czytaliśmy kiedyś, akcje typu: «Wyślij dziecko na kolonie z piwnicznej izby», i tak dalej, że te akcje przeistaczały się z apelu w realną rzeczywistość, że być może taka dziewczynka wydłużyła swój żywot o kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, że być może dzięki tym wakacjom stało się w życiu jej, a może w życiu jej potomstwa coś bardzo ważnego. Więc ten aspekt tak praktyczny jest dla mnie bardzo ważny, bo z nim wiążą się informacje pozyskiwane też z tej prasy, informacje następujące: „Zamiast wieńca na trumnę takiej to a takiej osoby przeznaczam rubel czy rubel dwadzieścia na cel charytatywny”. I wskazuje się, że na przykład przeznaczam ten cel na wpisy szkolne dla niezamożnej dziatwy, na ochronkę, na fundusz imienia Prusa bądź jakkolwiek inny fundusz.

To mnie fascynuje w pozytywizmie, ten nieprawdopodobny rozwój samorządności, niesłychanie dynamiczne samoorganizowanie się społeczeństwa. Tworzenie zespołu ludzi, którzy widzą problem społeczny bądź materialny, próbują go zdefiniować, podejmują się go rozwiązać, znajdują wykonawców i robią to. I nazwiska tych osób bardzo często są anonimowe. Chcą więc czynić dobro dlatego, że tak wymaga od nich ich kanon moralny. Takiego pozytywizmu chciałbym dziś. Chciałbym dzisiaj, by część tej idei solidarności, idei solidaryzmu, idei samoorganizowania się społeczeństwa zaistniała. I dużą satysfakcję sprawia mi, kiedy obserwuję, kiedy słucham studentów, kiedy studenci radzą się mnie w różnych sprawach. Mam bardzo dużo satysfakcji, gdy słyszę od nich, jakie akcje wolontariackie podejmują. Wolontariat jest dla mnie jakąś współczesną formą pozytywizmu. Ten typ aktywności społecznej...

(AJ): – Wrażliwości.

(TBud): – Tak, jest kapitalny. Jest pozytywistycznym...

(AJ): – Dziedzictwem.

(TBud): – Jest pozytywistyczną lekcją. To jest rzecz bardzo fajna. Podobnie z ogromną nadzieją patrzę dzisiaj na ruchy obywatelskie w miastach. Jeszcze na wsiach się tego nie widzi, ale ruchy obywatelskie w miastach już istnieją. To jest pewna forma alternatywnych dróg do rozwiązywania problemów lokalnych. To jest jakaś próba samoorganizowania się społeczeństw. I to jest dobre, bo już widać pozytywne skutki. Podobnie z ogromną nadzieją patrzę na strony internetowe poja-

wiające się w niewielkich miasteczkach, które skupiają ludzi ze wspólnoty lokalnej i które są miejscem zbiorowej pamięci historycznej, a to uspołecznia daną miejscowość, ratuje przed absolutnym zniknięciem. Mam na myśli konkretny przykład Suwałk, gdzie uratowano w ten sposób bardzo wiele fotografii rodzinnych i zgromadzono w ten sposób, skoro jesteśmy w muzeum, kapitalne materiały muzealne. Ten typ aktywności społecznej na prowincji, w małych miasteczkach wywodzi się przecież wprost z tradycji Szkoły Głównej, z tradycji, która kazała wykonawcom Szkoły Głównej rozbić się po całym państwie i nieść tę ideę zapładniającą, że jeśli państwa się nie ma, jeśli się nie ma wpływu na państwo, to możemy się organizować w małych zespołach i możemy sobie wzajem pomagać. Więc aspekt moralno-socjalny dla mnie w tej chwili jest chyba najważniejszy. Naturalnie ten aspekt jest najważniejszy, dlatego że przejściowo, od iluś tam lat siedzę w tych ogłoszeniach. Może za kilka lat zmienię punkt widzenia, ale, daj Boże, żeby do tego czasu owe ruchy obywatelskie i ów wolontariat nabrały przynajmniej takiej dynamiki, jaką miały 130 lat temu.

(AJ): – Wracamy do dynamiki sprzed lat. I jeszcze pani prof. Sztachelska, jeśli można prosić o wypowiedź?

(JS): – Bardzo mi się podoba to, co koledzy powiedzieli, ale przygotowałam coś innego, co może Państwa zainteresować. Jest część mojego wykładu o pośmiertnym życiu Henryka S. w PRL-u, ale nie w tym rzecz. Pojawia się w tym wykładzie słynna ankieta z 1900 roku, przygotowana przez „Kurier Warszawski”, która pokazuje, jak wyglądał ranking najchętniej czytanych wtedy tekstów. Pokazuje on coś w rodzaju ówczesnego panteonu literackiego. Tu mamy 1900, a potem wchodzimy w wiek XX i XXI. Rankingi dalej są bardzo modne, to byłby jeden z pierwszych. Co w nich widzimy? Bezapelacyjnie na tej liście zwyciężają różnej maści pozytywiści. Już nie mówię, że Henryk Sienkiewicz jest na pierwszym miejscu (bo jest), jest przecież i Bolesław Prus, jest i Kraszewski, który zawsze do tej najwyższej cenionej stawki należał, Orzeszkowa, Rzewuski, Jeź, którego bardzo się ceni. To ciekawe, bo przecież Jeża nie ma właściwie w kraju, większą część swojego życia spędza na emigracji. Pojawia się dzisiaj kompletnie zapomniany Kaczkowski. Doszlusowuje Stefan Żeromski. I rzeczywiście tylko on – w okresie 20-lecia międzywojennego pozbawi pozytywistów ich miejsc w rankingach.

Na następnym zestawieniu mamy arcydzieła. To bardzo istotne, co uznawano za arcydzieło na progu XIX i XX wieku? Oczywiście jest *Trylogia*, *Quo vadis*, *Lalka*, *Bez dogmatu*, ale jest i *Stara baśń*, i *Listopad*, i *Faraon*, *Placówka*, *Nad Niemnem*, *Rodzina Połanieckich*, *Ludzie bezdomni*, *Uskoki* (to jest najbardziej zadziwiający), *Emancypantki* i *Cham*. I jeszcze jedno, to są głównie polskie teksty literackie, które opublikowano w latach 1844–1899. Pokazuję ten ranking nie bez powodu. To, co tkwi w naszych głowach, bierze się nie z tego, co sami wymyślimy, ale co nam wkłada się do tych głów w szkole, co słyszymy w dyskursie publicznym, gdzie również pojawiają się strzępy tego, co określa się mianem kanonu.

A w szkole jest to, co jest w programach. A z kolei w programach jest to, co jest wydawane, a wydawane jest to, co jest w szkole potrzebne. No i proszę popatrzeć, jak to wygląda. Tu coś Państwu pokażę, coś, co moim zdaniem jest w ogóle niesłychanie pouczające, a pochodzi z pracy Zofii Zasackiej: *Wyobrażenia ojczyzny*

i oblicza patriotyzmu w podręcznikach do języka polskiego dla szkoły podstawowej w latach 1945–1990. Na zestawieniu mamy różne modele patriotyzmu dostosowane do wymogów szkolnych i oficjalnej polityki historycznej państwa. To wiele tłumaczy. Pokazuje na przykład, dlaczego z naszej świadomości pewne rzeczy znikają. Już choćby na przykładzie tylko Henryka Sienkiewicza widać, że brakuje rzeczy, w których jest wyraźna ciągłość myśli niepodległościowej. Potwierdza się zasada ogólna, że jak coś zostanie wyrzucone z programu szkolnego, już nie ma szansy do niego wrócić.

To może nam nieco objaśnić, co stało się w ogóle z kanonem pozytywistycznym w naszych czasach, myślę ciągle o wieku XX. Gdzieś od lat 60. – moim zdaniem – następuje powolny proces przemiany kanonu polskiego pod wpływem ogólnej zmiany modelu kultury, zaniku pewnego typu autorytetu, który był ważny dla ludzi urodzonych na przełomie XIX i XX wieku i trwały w świadomości ludzi urodzonych w latach 20.–30. XX stulecia. Z kanonu ustalonego gdzieś tam na progu XX wieku do naszej świadomości przetrwało nie tak wiele i głównie za sprawą innych mediów niż książka – to także przypadek Sienkiewicza, bo on został bardzo szybko kupiony przez kino i dzięki temu przetrwał. Natomiast właściwie wszyscy inni nasi XIX-wieczni „klasyści” są powoli zabijani, przez co rozumiem, że są wytrącani z naszej świadomości. To jest też nieszczęsny przypadek Orzeszkowej, która jeszcze w latach 50. cieszyła się ogromnym powodzeniem, ogromną poczytnością, bo nie było innej łatwej i przyjemnej literatury dla kobiet. Więc jej wczesne powieści pozytywistyczne po prostu były rekordy popularności. Po ’89 roku, kiedy rynek książki stał się rynkiem wolnym, Orzeszkowa znika i pojawiają się Courths-Mahlerowa, Harlequiny i różne inne rzeczy.

Oczywiście byłyby to jakaś prawda o moim pokoleniu czy wcześniejszym, na które to, co działo się w szkole, silnie oddziaływało. Późniejsze i przyszłe pokolenia z pewnością będą miały inaczej uformowane wyobrażenia o kanonie, choćby dlatego, że – co stwierdzam z przykrością – literatura polska nie jest popularna w szkole w tej chwili. Ciągle słyszę od różnych nauczycieli, a także od swojej bratanicy – w tej chwili w gimnazjum – „Boże, co to jest za problem z tymi lekturami pozytywistycznymi. Jak to przejść?”. Dzisiejsza szkoła – a myślę również o uformowanych przez nas nauczycielach, bo to my za to ponosimy odpowiedzialność – nienawidzi uczyć języka polskiego. Jeszcze coś im wychodzi z literaturą obcą, ale tam, gdzie trzeba coś wziąć z klasyki, to niestety już nie. I największa krzywda oczywiście wyrządzana jest pozytywizmowi, bo to okres w historii literatury niejednoznaczny, a na dodatek strasznie w PRL-u zmanipulowany. Socjalistycznemu człowiekowi trzeba było coś włożyć do głowy i wkładano najczęściej pozytywistów, bo pasowali ideowo i estetycznie. Musiało tak być, bo specjaliści od edukacji byli albo skazani na drugorzędne plody socrealizmu, albo na tłumaczenia z języka rosyjskiego. Sama jestem wychowana na *Timurze i jego drużynie* [A. P. Gajdara], ale – przepraszam bardzo – naprawdę płakałam tylko przy Nemecku. Tak i dalej uważam, że kto nie płakał przy *Chłopcach z Placu Broni* [F. Molnara], ten w ogóle nic nie wie o lekturze. Co do pozytywizmu, trwałość pewnych wyobrażeń jest zaiste porażająca. Wiem, bo sprawdziłam to na ludziach, którzy – skądinąd – zajmują się

nauką. Nie da się tak łatwo wyrzucić pewnych schematów poznawczych, które zostały tam włożone w czasach szkolnych.

Mam też ze sobą kilka książek, naszych książek. W Białymstoku od dawna zajmujemy się pozytywizmem. W latach 80. spontanicznie stworzyliśmy zespół, który się nazywał „Wiek XIX”. Zaczęliśmy badać i myśleć o wieku XIX w stylu, który dziś nazywamy „New Historicism” i który polega nie tylko na czytaniu dzieł z epoki, ale przede wszystkim na rekonstrukcji szerokiego kontekstu kulturowego, które doprowadziły do ich napisania. Ta pierwsza książeczka jest o najważniejszych w epoce pozytywizmu lekturach. Kiedy ostatnio miałam okazję pisać recenzję książki Joanny Kubickiej, wróciłam do swojego tekstu z tamtych czasów na temat Smileasa. Przeczytałam go po latach i pomyślałam sobie: „To ja mogłam napisać taki tekst, nie mając internetu, ksero, wikipedii, zdigitalizowanych zbiorów i w ogóle żadnej pomocy?” Oczywiście, Joanna Kubicka bardzo temat poszerzyła. Jak myśmly wtedy pracowali? Byliśmy po prostu pozytywistami. W końcu mamy odpowiedź. Zastanawiać się, czy pozytywizm jest jakoś ważny w historii literatury, jest trochę bez sensu. On pozostaje ważny dla nas samych. To my coś w nim ciągle znajdujemy. Co? Osobowości, energię, sens zwyczajnego życia. Wydaje mi się nieraz, że w odniesieniu do wielu postaci z wieku XIX biografia jest ciekawsza niż twórczość danego autora. Biografia mnie fascynuje.

Po drugie, bardzo mnie też interesuje, dlaczego pewne teksty się nie udały? Na przykład dlaczego *Bez dogmatu* jest takie, a nie inne? Dlaczego nie stało się powieścią, która pokazywałaby niepokojące wnętrze Sienkiewicza? Dlaczego pewnych rzeczy nie wypowiedział on do końca, tylko jakby trwożliwie przykrył *Rodziną Polanieckich*? Jeżeli takie pytania sobie zadaję, to znaczy, że w tej epoce jest bardzo wiele różnych rzeczy, na które jeszcze nie znaleźliśmy odpowiedzi. Zdaję sobie sprawę z tego, że w wymiarze praktycznym, a ten wymiar praktyczny szalenie mnie interesuje, mamy do czynienia jakby z pozytywizmem dwóch prędkości: jest pozytywizm warszawski, gdzie się buduje manifesty, gdzie jest określone grono, tzw. socjeta, i jest pozytywizm tak zwanego zwyczajnego człowieka, tego z Grójca czy z Suwałk, o których wspominał Tadeusz przed chwilą. Bo to jest ten wymiar działania pozytywizmu, jego dwu-, a nawet trójwymiarowość. Na prowincji pozytywizm inaczej się przyjmuje niż w centrum. Ale się przyjmuje. Dlaczego? Bo w tym jest właśnie działanie swojej społeczności. Bo w tym jest współdziałanie z drugim człowiekiem. Bo w tym jest praca dla samego siebie i dla przyszłych pokoleń. Nie byłoby Polski niepodległej, nie byłoby i dzisiejszej Polski, która uchodzi za wzór gospodarności, świetnego wykorzystania na przykład środków unijnych, gdyby nie pewne walory pozytywizmu, które jednak weszły nam w krew. Nie tylko ułańska, romantyczna fantazja nas formuje, ale również pozytywizm.

(AJ): – Wykorzystam moment, żeby dodać, że korespondent z Suwałk był na łamach „Przeglądu Tygodniowego” jednym z najaktywniejszych korespondentów i te korespondencje bardzo są interesujące.

(TBud): – Krótko to było, później już...

(AJ): – Potem nie?

(TBud): – W tym samym czasie był drugi korespondent w „Kłosach”. On się nazywał Karol Hoffman i zdaje się, że była to konkurencja.

(AJ): – Konkurencja, ale rzeczywiście mieli problem z nadmiarem tych korespondencji.

(TBud): – Korespondencje z prowincji warto jest opisywać, bo one mówią, jak wyglądała dynamika inteligentckiego życia poza...

(AJ): – Poza centrum, tak. Ponadto pokazywały, jak też wnikały w głębę te wielkie idee, bo one tam przenikały, oczywiście nie zawsze gruntownie, ale jakoś się przyjmowały.

Dr Dawid Maria Osiński (DMO): – Jeśli można, proszę Państwa, nie chciałbym, żeby to zabrzmiało protekcyjnie, ale mam takie poczucie, że o ile są wybitni specjaliści od pozytywizmu w ogólnopolskiej humanistyce, o tyle szkoła białostocka jest wyrazista na swój sposób.

Nie myślę tu tylko o wyznaniu pana profesora Mariana Płacheckiego z jego *Wojen domowych...*, zawartym w *credo* do tej książki. Ale jest coś na rzeczy, że mamy właśnie wybitnych specjalistów pojedynczych krakowsko-warszawsko-łódzko-opolsko-śląsko-toruńsko-gdańskich, dajmy na to, tak bym to nazwał, i mamy tę szkołę białostocką.

Jest również oczywistością, że pozytywizm jest szkołą ważną. To szkoła drylu i pilnowania się. Dla mnie – jeśli można zrobić też gest „wyznawczy” – to jest szkoła spania po kilka godzin dziennie, znajomości kilku języków, wspomaganie się oczywiście papierosami nieustannie, jak wtedy robił każdy z nich, no ale przede wszystkim szkoła doskonalenia, do której sam chciałbym równać, powiem szczerze. Może to brzmi jakoś niestosownie, ale mnie to o tyle przekonuje, że właśnie do takich ludzi warto równać. I do rzeczywistego drylu, narzucenia sobie kajdan, prawdziwej samodyscypliny. To po prostu imponujące.

Jest coś takiego chyba również w polskiej humanistyce zajmującej się literaturą polskiego pozytywizmu czy pisarzami spod znaku tej szkoły od kilkudziesięciu lat. Ponadto ja pozytywistom wierzę i ufam, chociaż to brzmi przedziwnie i trochę niebezpiecznie. I profesorom, od których się uczę dlatego, że wydaje mi się, że to jest jedyna taka grupa w polskim literaturoznawstwie, która nie uprawia *fiction dream tone* (*śmiech*). Tak mi się wydaje. I to jest uprawianie nauki na serio. Wiem, że to brzmi nader nieprofesjonalnie i bardzo niestandardowo. Nie chciałbym nikogo absolutnie obrazić, ani też pewnej grupy wydzielić, która coś uprawia, a czegoś nie uprawia. Ale wydaje mi się, że uczeni, historycy literatury, którzy zajmują się pozytywizmem, uprawiają naukę na serio. To znaczy, że jest coś przekonującego w tym, co robią i jak to robią. Zdrowy rozsądek i mądry pragmatyzm i coś takiego, co naprawdę przekonuje, że warto to robić i że do podobnych ludzi, wzorów, autorytetów można równać. Byłaby to szkoła myślenia, którą...

I tu zrobię już tylko intymną wycieczkę. Moja prababka, która była w Grodnie na uroczystościach jakiegoś jubileuszu Orzeszkowej, opowiadała mi, kiedy byłem w liceum, że to jest właśnie ta szkoła, do której powinienem równać i której dobrze byłoby, żebym się nauczył zawczasu. Bo to szkoła pokory wobec życia i tego, jak ono zaskakuje. O, tak to skończę. Dziękuję bardzo.

(AJ): – Dlatego porzuciłeś Leśmiana na rzecz Świętochowskiego.

(DMO): – Dlatego porzuciłem Leśmiana na rzecz Świętochowskiego, tak (*uśmiech*).

(AJ): – Sylwia...?

Dr Sylwia Karpowicz-Słowikowska (SK-S): – Słucham tutaj tego, co mówimy. Na początku zostało wywołane nazwisko prof. Markiewicza. Przypomina mi się numer „Znaku”, który my wszyscy, badacze pozytywizmu, znamy. I tam Markiewicz mówił o tym, że ze wszystkich ludzi, z którymi miałby kiedykolwiek gdzieś pójść przez życie, najbardziej ufa pozytywistom, bo – według niego – to są ludzie wiarygodni. I myślę, że każdy z nas, kiedy decydował się na to, żeby się pozytywizmem zajmować, to chyba też przeszedł właśnie drogę uwiedzenia ich postawą życiową, tym, że za słowami szły czyny. Zawsze śmieję się, że Mickiewicz w *Dziadach* tak bardzo namawiał do zajęcia postawy aktywnej, a sam tak długo jechał na powstanie, że ono zdążyło wygasnąć. Pozytywiści podjęli dyskusję na temat sensowności udziału w walce zbrojnej, ale najpierw doświadczyli tego osobiście i wzięli udział w powstaniu, żeby potem móc się do tego odpowiednio dystansować. Nie byli gołosłowni.

Wydaje mi się, że w pozytywistach urzeka nas właśnie wiarygodność, rzetelność też, która się potem przekłada również na postawę artystyczną i twórczą. Dzisiaj się pojawił taki wątek, że pozytywista to ten, który nie bacząc na chorobę, na własną kondycję, jedzie gdzieś, by odpocząć, a w efekcie i tak tam pracuje. Myślę, że z naszej praktyki życiowej chyba wszyscy tego doświadczamy, nocy spędzanych nad książkami, ale nie możemy inaczej, bo tak robili nasi mistrzowie, czyli pozytywiści. I teraz byłoby wielce niegodnym, badając ich twórczość, zachowywać się inaczej. Więc wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy po prostu urzeczeni i porwani przez nich jako ludzi, to po pierwsze. A po drugie, również wracając do tego numeru „Znaku” i obecnej tam wypowiedzi Tomkowskiego, który miał taki artykuł *Dziedzictwo pozytywizmu* – wydaje mi się, że to był chyba 1992 rok, kiedy ten numer „Znaku” się ukazał?

(AJ): – Późniejszy trochę, o kilka lat.

(JS): – 1996 rok.

(SK-S): – Ale w każdym razie były to lata 90-te. Nagle widzę, że postawione przez niego diagnozy recepcji pozytywizmu w ogóle nie straciły na aktualności. To jest sytuacja troszeczkę przerażająca. Choć z drugiej strony widzimy takie inicjatywy badawcze – w rodzaju *Sienkiewicza nowoczesnego* Macieja Glogera czy *Prusa nowoczesnego* Ireneusza Gielaty, które stanowią sygnały tego, że trzeba to wszystko czytać na nowo. Ale jednocześnie mam wrażenie, że ten impuls jest ciągle impulsem tylko w świecie badawczym. Natomiast ogólna recepcja pozytywizmu jest recepcją, która się nie zmieniła przez ten czas, ciągle postrzegana w szkole przez pryzmat lektur, trudnych lektur, a teraz jeszcze pokawałkowanych i czytanych w ogóle w oderwaniu od fundamentów światopoglądowych.

Zawsze gdy rozpoczynam zajęcia z pozytywizmu, najpierw robię sondaż i bardzo proszę wtedy studentów o szczerłość, żeby się wypowiedzieli na temat własnych przygód z pozytywizmem i ich doświadczeń szkolnych i lekturowych. Niestety, okazuje się, że większości pozytywizm kojarzy się głównie z *Lalką*. Jeszcze *Lalkę* jakoś są w stanie przyjąć, przeczytać i przeżyć. Ale już Orzeszkowa, nawet Sienkiewicz – Sienkiewicz staje się autorem wstydlivym. Na pewno można powie-

dzieć, że powstają pewne frakcje. Są frakcje pro-sienkiewiczowskie, frakcje pro-prusowskie. Pro-orzeszkowe frakcje już mniej występują...

(AJ): – Ale są.

(SK-S): – Są, tak. Ale jakby to poukładać, to powiedziałbym, że w tej chwili akcenty się przesunęły. Popatrzyłam tutaj na to zestawienie, na ranking. Jednak można mówić o pośmiertnym zwycięstwie Prusa. Zresztą są takie prace i wypowiedzi, prof. Bachórzez chociażby, mówiące o tym, że to jest troszeczkę zemsta Prusa z za grobu na Sienkiewiczu. Że on jednak po latach się na czołówkę peletonu wyrwał. Ale ciągle dla młodzieży jest to pozytywizm – jeśli już – to autorów pierwszorzędnych. Dlatego na przykład wprowadzam też z uporem literaturę drugorzędną do swojego materiału. Robię fakultet z literatury drugorzędnej pozytywizmu, żeby oni nie znali tylko tych trzech nazwisk. Od biedy Dygasiński się gdzieś pojawia, jeszcze Świętochowski. Ale to już u ambitniejszych studentów, którzy uczciwie czytają spisy lektur i przygotowują się do egzaminu. Mam poczucie, że przed nami jeszcze ogrom pracy i też pracy popularyzatorskiej, ale również bardzo się cieszę z tego, o czym mówił prof. Budrewicz. Ja również tak postrzegam pewien model zachowania, model życia, właśnie ten wolontaryjny. Też widzę, że gdzieś to odżywa, te wszystkie inicjatywy obywatelskie, inicjatywy nawet wśród studentów. Ten model odpowiedzialności za grupę, za siebie, za społeczeństwo. To się odradza. Mam wrażenie, że to jest dla nas światło i dla naszego myślenia o tym, żeby pozytywizm całkowicie nie został odesłany do lamusa. Jeśli mówimy tu o pewnym modelu antropologicznym właśnie, także...

(AJ): – Wydaje mi się, że Orzeszkowa ma jeszcze szansę. Ja to widzę na zajęciach ze studentami...

(SK-S): – Ale lubimy Orzeszkową teraz czytać w tym dyskursie genderowym często...

(AJ): – Nie, zwyczajnie tak. Na przykład *Martę*.

(TBud): – Nie tylko w Szczecinie jest zespół badaczy języka, ale i na UŚ-u. Nadeszła teraz fala nowego czytania Orzeszkowej bez feminizmu.

(SK-S): – Ale w IBL-u raczej feministycznie Orzeszkową się robi.

(AJ): – Lecz mówię o lekturach studenckich. Zdarzały mi się takie roczniki, które czytały na przykład *Martę* w zachwyceniu.

(SK-S): – *Marta* jest zdecydowanie lepiej odbierana niż na przykład *Nad Niemnem*.

(AJ): – To jest zwarta, świetnie skonstruowana powieść. I rzeczywiście studenci, kiedy odkrywają Orzeszkową poprzez *Martę*, to sięgają po jej kolejne dzieła. Nagle się okazuje, że ona wcale nie musi być pisarką anachroniczną, właśnie dlatego, że ten typ wrażliwości, który w *Marcie* jest zaznaczony, do nich przemawia.

(JS): – Bo to jest taki typ wrażliwości, jaki dzisiaj się spotyka w lekturach dla kobiet. Nie róbmy z tego jakiegoś arcydzieła, bo to nie jest arcydzieło.

(AJ): – Ja przecież jednak nie mówię, że to jest arcydzieło. To pewien typ wrażliwości, który porusza.

(JS): – Coś w tym jest.

(TBud): – Ale problem z dzieckiem w *Marcie* jest problemem społecznym, okazuje się problemem współczesnym.

(AJ): – Pani doktor Małgorzata Sokalska chce jeszcze zabrać głos.

Dr Małgorzata Sokalska (MS): – Omawiam *Martę* ze studentami na zajęciach. I z czego się bierze pozytywna recepcja tej powieści? Powiem szczerze, że na przestrzeni kilku lat były fale wielkiego upadku *Marty*, a obecnie są fale wznoszące. Myślę, że *Marta* wydaje się wciąż aktualna, jeżeli idzie o problematykę czysto społeczną. W naszych uwagach na temat tego, czym jest współcześnie pozytywizm, ja bym powiedziała, że jest taką stulatką nowoczesności. Dzisiejsze społeczeństwo informacyjne, to, że możemy teraz w tych wszystkich gazetach przebieierać i po prostu spojrzeć poprzez te gazety na życie współczesne, czy przez ogłoszenia, czy coś innego, to jest tak na dobrą sprawę odpowiednik tego, z czym się stykamy, włączając tablet, wchodząc na stronę internetową. W taki sposób żyjemy dzisiaj i kiedy zaglądamy w ten milion artykułów na rozmaite tematy (w każdym wielotematycznym numerze czasopisma „Przegląd Tygodniowy” niechaj będzie najlepszym przykładem), to odnajdujemy podobny sposób myślenia o świecie: gigantyczny napływ informacji. To samo na przykład, już bynajmniej bez jakiegoś feministycznego zaciętrzewienia, ale jednakowoż żywiej się czyta pisma Orzeszkowej i jej literaturę...

(AJ): – Publicystyczną.

(MS): – *Kilka słów o kobietach*, żeby wymienić tylko *O kobiecie polskiej*, o...

(AJ): – *O Polce Francuzom*...

(MS): – Dokładnie. Więc to są teksty, które, prawdę mówiąc, powinny być lekturą studencką. Moi studenci stwierdzili w tym roku, że pozostają one niesamowicie aktualne. To są problemy, z którymi na przykład dziewczyny studentki spotykają się, będąc w ciąży. Teksty mają sto kilkadziesiąt lat, a my dyskutujemy w kółko jakby o tym samym. Wejście człowieka w drapieżny kapitalizm i nasze zderzenia z problemami ekonomicznymi. Wydaje mi się, że oni właściwie dyskutowali na tematy, które są nam niesamowicie bliskie, tylko oczywiście językiem starszym o sto kilkadziesiąt lat. Ale jeżeli się ten język, gdzieś tam...

(AJ): – Przekroczy...

(MS): – Pokazuje się jako po prostu stylistyczną ciekawostkę. Bo te ich pisma się świetnie czyta tak poza wszystkim. Są jeszcze mistrzami języka.

(SK-S): – Powiedzmy sobie uczciwie, kto się dzisiaj publicystyką pozytywistyczną zajmuje? My. W szerokim oglądzie, poglądzie popularnym, pozytywizm funkcjonuje przez kilka takich hitowych lektur, a w publicystykę i w całe jej bogactwo nikt się nie zagłębia. Tego się w żaden sposób już nie popularyzuje. Nie drukuje się w wydaniach popularnych, takich do czytania. Robi się jakieś wyjątki. Są takie inicjatywy, ale bardziej na zasadzie edycji aforyzmów.

(AJ): – Tak.

(SK-S): – Nie wiem, czemu to ma służyć, akurat tego rodzaju publikacje?

(AJ): – Niczemu.

(SK-S): – Właśnie, chyba niczemu. Ale jakby od tej strony pozytywizm w ogóle nie jest poznany przez przysłowiowego przeciętnego czytelnika. I jeszcze tu ważna by była rola badacza pozytywizmu.

(AJ): – Pan profesor Bujnicki chce zabrać głos...

(TBuj): – Chciałbym się skupić na dwóch sprawach. Pierwsza jest dalszym ciągiem tego, o czym wcześniej dyskutowaliśmy. Razem z prof. Budrewiczem przez ładnych parę lat zajmowaliśmy się literaturą drugorzędną. I próbowaliśmy to w jakiś sposób usystematyzować. To była wielka przygoda, bo obok tego, o czym mówił Tadeusz, czyli wątku badań skierowanych na drobniąg gazetowy, publicystyczny, ogłoszenie i notatkę prasową, literatura drugiego i trzeciego rzutu okazywała się niesłychanie interesująca. Nie była to twórczość wielkiego formatu, co zresztą zostało sformułowane w założeniu grantowym. Natomiast wyciągnięte z niej wnioski, dotyczące także literatury wysokiego szczebla, były niezwykle interesujące. Widać, jak szeroki był ten front literacki, beletrystyczny, idący w setki tytułów. Literatura ta miała swoje szczyty, ale miała również bardzo ciekawą średnią przeciętną.

To jest jedna kwestia, drugą natomiast, wartą szczególnego podkreślenia, stanowi krytycyzm pozytywistyczny. Z jednej strony tworzymy tutaj – i słusznie – coś w rodzaju apologii pozytywizmu. Ale należy pamiętać, że sam pozytywizm, sami autorzy pozytywistyczni byli często zdystansowani wobec siebie. Byli krytyczni. Ten element krytycyzmu, zawarty w literaturze pozytywistycznej, jest czymś niesłychanie ważnym. Dzisiaj dyskutowaliśmy między innymi o humorystyce, która była jednym z ważnych elementów odnoszenia się także do siebie; bo przecież to jedna z form dystansowania się i autooceny, choć z drugiej strony śmiech humorysty jest aprobatą wieloaspektowej rzeczywistości. Myśmy z panią prof. Sztachelską wielokrotnie wskazywali na brak w analizach twórczości Sienkiewicza problemu ironii i jej funkcji. Ale to nie jest tylko kwestia Sienkiewiczowska. Ironia staje się bowiem jednym z istotnych sposobów oceniania świata i kształtowania różnych wobec niego dystansów. To nie jest tylko budowanie negatywnego obrazu rzeczywistości świata. To bardzo złożona sprawa, jak mi się wydaje, wymagająca dużego, długotrwałego...

(AJ): – Precyzyjnego zresztą...

(TBuj): – Namysłu. Sądzę, że jest to rzecz naprawdę ważna.

(JS): – Chciałam powiedzieć, że badając różne kwestie, trafiłam na takiego autora, który autorem nie był. Pisarz, którego nie było: Władysław Matlakowski. Przetłumaczył *Hamleta*. Jego tłumaczenie *Hamleta* nie przyjęło się. Po prostu były potem lepsze: Ulricha, Koźmiana, i tak dalej, i tak dalej. Ale jak się popatrzy na jego życie, to jest właściwie wcielenie wzorca osobowego pozytywisty. Ponieważ to jest człowiek żyjący na sposób renesansowy – syn chłopca, z wielodzietnej rodziny, który robi studia medyczne, wychodzi z dyplomem z wielkimi pochwałami. Kiedy był studentem, zostaje wynajęty przez hrabiego Tyszkiewicza, który planuje wielki rejs dookoła świata swoim jachtem. Zatrudnia go jako lekarza okrętowego. I ten oto bardzo młody człowiek ma okazję odbyć wielką podróż morską. Ta podróż się nie udaje, jacht ulega uszkodzeniu. Gdzieś tam zakotwiczą u wybrzeży Hiszpanii. Ale Matlakowski czasu nie marnuje. Zostaje w zachodniej Europie i zwiedza kraje. Co go interesuje: jak wygląda medycyna w Europie! Obserwuje wielkie sławy medyczne, uczy się nowoczesnej medycyny, by potem wdrażać te nowinki w swojej pracy. Wszystko to jest w jego pamiętniku. Odwiedza, oczywiście, Paryż i kolebkę

emigracji polskiej. Wnioski z tych odwiedzin są porażające. Jest niesłuchanie krytyczny w stosunku do emigracji.

Życiorys ma taki, że można by o tym powieść napisać. Ale, co chcę powiedzieć? Matlakowski przyczynił się do stworzenia stylu zakopiańskiego. To jest druga postać po Witkiewiczu, o której warto tam mówić. Umiera w 45 roku życia, bo jest chory na gruźlicę. Właściwie całe jego życie było nieustannie zagrożone. Ale jak się popatrzy na skalę jego dokonań, to – po prostu budzi ona szacunek. Miał bardzo krytyczny stosunek do pozytywizmu. W pamiętniku zapisał: „Nędzny strumyczek połajanych krzyków rozochoczonej młodzieży. A życie i tak zwycięży i wprowadzi korekty”. Jego życiorys jest naprawdę przykładem realizacji tego ideału pedagogicznego, o którym mówił Tadeusz.

(TBud): – Lecz ten sam Władysław Matlakowski jest jedyną osobą, która w drugim, w trzecim wydaniu *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* była przez Piotra Chmielowskiego zaakceptowana i poprawka Matlakowskiego została przez Chmielowskiego uznana. Poprawka dotyczyła artykułu Matlakowskiego krytycznego wobec zarysu literatury ze względu na to, że Chmielowski – zdaniem Matlakowskiego – pokrzywdził polski wkład do nauk medycznych. Matlakowski zaproponował dopełnienie bibliograficzne o takie to a takie prace pokazujące rozwój polskiej myśli medycznej w ostatnich latach. Zatem tenże Matlakowski jest również pozytywistą. Jest i lekarzem, i człowiekiem, który od podstaw tworzy, wspomaga. I w dodatku kimś o ogromnej sile perswazji, o ogromnej wiedzy, skoro Chmielowski akceptuje go całkowicie. To pokazuje bezinteresowny dar, taką powinność bezinteresownego dzielenia się informacjami nie dla popisania się, lecz po to, by zarys nauki polskiej, zarys rozwoju polskiej umysłowości stał się pełny, stał się prawdziwy. To była cecha również tych, którzy niekoniecznie byli pozytywizmem zachwyceni.

Przy okazji, to może tylko strumyczek wąski, ale z prof. Tomaszem Sobierajem przygotowaliśmy wykaz, antologię tekstów krytycznych wobec *Zarysu literatury polskiej...* Chmielowskiego. Na ten tekst składają się rozmaite wypowiedzi: warszawskie, poznańskie, galicyjskie. Okazuje się, że bilans pierwszego *Zarysu...*, pierwszej syntezy pozytywizmu wzbudził ogromne zainteresowanie i był rodzajem ponownej walki młodych ze starymi. A na rok przyszły dopilnuję Tomka, żeby się nie wymigał. Zaplanowałem podobną edycję, dotyczącą mianowicie dyskusji po artykule Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*. Wprawdzie nie była to aż taka brzemienne dyskusja, ale jednak się odbyła. I być może w ten sposób, poprzez podobne tematyczne wybory publicystyki, może coś tam podrzucimy, zwłaszcza historykom.

Sam jestem historykiem, ale nie umiem szanować historyków, którzy uciekają od bibliotek. Ja znam ich twarze, wiem, kogo nie widzę w Bibliotece Jagiellońskiej (*śmiech*).

(AJ): – Czy jeszcze ktoś z Państwa chciałby zabrać głos?

Proszę Państwa, myślę, że ponieważ zbliża się już pora uroczystej kolacji, na którą nie wypada się spóźnić, to wymownym głosem pana prof. Budrewicza *Pozytywizm i jego skutki*, tak go nazwijmy, zamkniemy naszą dyskusję.

Dziękujemy Państwu bardzo.